Nr. 7. Tarnów, dnia 14 lutego 1926 r. Rok II.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 15 gr. Prenumerata kwartalnie 2 Zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

JEDYNE LEKARSTWO.

Ogólne jest narzekanie, że w Polsce się kotłuje, że kłębi się gad przyziemny chorej opinji, a tłumi myśl zdrowa, że panoszą się występki już nie tylko t. zw. szumowin ulicznych, ale że raz po raz wychodzą na jaw nadużycia ludzi, znajdujących się na odpowiednich stanowiskach w służbie państwowej, w bankach, w instytucjach społecznych.

I uczeni i politycy i prostaczkowie, wszyscy na swój sposób tłumaczą tę chorobę powojenną, a co ciekawsze, że różni różne zalecają lekarstwa.

Prawica wnioskuje z obecnego stanu rzeczy, że ustrój demokratyczny się przeżył, że demokracja dzisiejsza to panowanie egoistyczne tej partji, która dojdzie do władzy w sposób nie liczący się z dobrem narodu i państwa, że sejmy i parlamenty nie są zdolne rządzić, a przecież miały być one koroną i niejako najwyższym wyrazem dążeń demokracji i jej ustroju.

I dlatego jedni radzą dyktaturę, jako przejściowo konieczny okres niedomagań państwowo-budżetowych, polityczno-społecznych a nawet moralno-społecznych, powołując się na przykład rządów Mussoliniego we Włoszech, a zapominając o tem, że rządy regenta Hortyego na Węgrzech nie są bynajmniej pomyślne.

Inni widzą ratunek jedyny dla państwa, dla Polski w władzy monarchicznej, w silnej władzy królewskiej, w jednej osobie, któraby za wszystko była odpowiedzialną. Niema gospodarza — mówią; dlatego jest źle. Niechaj ci wspomną, ilu to królów było nieudolnych, ilu wciągnęło kraje, im podległe, niepotrzebnie w wir walk i nieszczęść, by dogodzić ich własnym, królewskim zachciankom.

Nie brak też ludzi, jeszcze skrajniej myślących, którzy wiedząc, że monarchizm niema u nas zwolenników, twierdzą że idziemy powolnym krokiem do bolszewizmu, a pod ten mianownik podciągają wszystkie reformy i wszelkie ustawodawstwo społeczne, wogóle wszystko, co nie jest tak, „jak przed wojną".

Lewica dąży do dyktatury proletarjatu, którą jedni utożsamiają z komunizmem, a drudzy, nie mając jasno skrystalizowanego programu, przeciwstawiają się bolszewizmowi rosyjskiemu, budzącemu wszędzie odrazę, jako nowa tyranja, gdzie hasła braterstwa, równości i wolności zupełnie zdeptano i to właśnie w imię tych haseł.

Że lewica, która odrzeka się bolszewizmu, nie ma skrystalizowanego programu, najlepszy w tem dowód, że wśród nich są ludzie, którzyby chętnie widzieli dyktaturę n. p. marsz. Piłsudzkiego, co przecież przeczyłoby podstawowym zadaniom demokracji.

„Błogosławiony Bogumił".

Szkic biograficzny.

(Ciąg dalszy.)

Zachęcony przez wuja Janisława, by wstąpił w szeregi Kapłaństwa Chrystusowego, rozważał tę sprawę na długich rozmyślaniach i modlitwach, a poznawszy wyraźną wolę Bożą, po sumiennem i należytem przygotowaniu, przyjął z rąk swego wuja święcenia kapłańskie, obierając sobie za hasło: chwałę Boża i zbawienie dusz ludzkich, gdziekolwiek jako kapłan na polskiej ziemi pracować będzie.

Zaraz po wyświęceniu bł. Bogumił sprawował obowiązki proboszcza w Dobrowie, gdzie z całą gorliwością świętego Kapłana opowiadał Słowo Boże, pilnie szafował Sakramenty św., opiekował się po ojcowsku chorymi, starcami i sierotami, nawracał zatwardziałych grzeszników, gromił i usuwał nadużycia i zgorszenia, zachęcał do zgody i braterskiej miłości, jednał powaśnionych, w gniewie i zawziętości żyjących; dla wszystkich dziwnie przystępny i wyrozumiały, a dla siebie surowy, w jedzeniu i piciu wstrzemięźliwy, żył na plebanji w Dobrowie, nad Wartą, jak drugi św. Jan Chrzciciel, nad Jordanem, usty i życiem wołając do polskiego ludu: *„Czyńcie godne owoce pokuty, bo się do was przybliżyło Królestwo niebieskie"*.

Patrząc na tę pracę duszpasterską bł. Bogumiła, tak go pokochał arcybiskup gnieźnieński Janisław, iż go chciał mieć ustawicznie przy sobie i dlatego powołał go do Kapituły Katedralnej w Gnieźnie i zamianował go sekretarzem tejże; aby zaś ułatwić mu pogodzenie obu urzędów, dał mu koadjutora, któryby pomagał w duszpasterstwie w Dobrowskiej parafji i w czasie jego nieobecności zastępował.

Zł tego czasu przechowały się w parafji Dobrowskiej i jej okolicy liczne legendy, będące dowodem, jaką czcią go otaczano, jak go powszechnie uważano za świętego. Wspomina o tych legendach wyraźnie dekret papieża, wyszczególniając niektóre z nich, jak np., że bł. Bogumił suchą nogą przebywał nurty rzeki Warty, że czekający lud na nabożeństwo w Dobrowie cudownie przeprowadzał tam i z powrotem, że zgłodniały lud karmił rybami, które głosem swoim z wody wywabiał, że we wszystkie większe święta po skończonych godzinach kanonicznych, czyli po odśpiewaniu brewiarza w chórze katedralnym z rana, przebywał 15 milową drogę z Gniezna do Dobrowa pieszo, a po odprawieniu sumy wracał do Gniezna na wspólny obiad, że ten cud póty trwał, póki bł. Bogumił był dziekanem Kapituły w Gnieźnie i proboszczem w Dobrowie.

To też nic dziwnego, że wobec rosnącej coraz bardziej sławy jego świętości, Kapituła Gnieźnieńska, gdy arcybiskup Janisław umarł, jednogłośnie wybrała go na ten urząd. W głębokiej pokorze, uważając się za niegodnego tej wysokiej godności, wzbraniał się przez jakiś czas, poczem jednak ustępując naleganiu wszystkich, a zwłaszcza papieża Aleksandra III, przyjął tę godność i był konsekrowany w r. 1167.

Jako arcybiskup nic nie spuścił z surowości życia i gorliwości duszpasterskiej, owszem przyczynił sobie umartwień i pokut, pomnażał swoją gorliwość w pracy nad powierzoną sobie archidiecezją Władysławską. Jako arcybiskup stał się wedle słów św. apostoła Pawła: *„Daliśmy wam sami siebie za wzór, abyście nas naśladowali"* (2 Tom. 3, 9); był prawdziwym ojcem ubogich i opiekunem uciemiężonych, był gorliwym krzewicielem oświaty; wizytując parafje sam osobiście uczył małe dziatki i dorosłych, prostych ludzi katechizmu; w pałacu swoim, na swym stole utrzymywał ubogich kleryków i studentów, mających powołanie do stanu kapłańskiego, do nauk teologicznych ich przysposabiał i w dobrych zaprawiał obyczajach.

Dla podniesienia gorliwości kleru sprowadził Cystersów do Węgrowa i Koronowa; w Węgrowie brat jego rodzony, Bogufał, był opatem po swoim powrocie z Francji. Klasztory te hojnie uposażył i troskliwie czuwał nad tem, aby w nich nie tylko chwała Boża brzmiała i prawdziwa pobożność kwitnęła, ale także by w nich pielęgnowano naukę, przyjmowano gościnnie pielgrzymów i opiekowano się ubogimi.

Z równą gorliwością czuwał bł. Bogumił jako arcybiskup nad karnością i obyczajnością kleru; na beneficja kościelne dobierał ludzi uczonych i przykładnych; surowo karcił wszelkie wykroczenia; był też nieugiętym obrońcą dóbr i praw kościelnych, zawsze i wszędzie mężnie zastawiał się o Dom Boży, żyjąc i pracując dla Boga i dla dobra swoich owieczek.

Mimo jednak tego idealnego pojmowania pracy duszpasterskiej na wysokim urzędzie arcybiskupa, tęsknił bł. Bogumił za innem życiem, całkiem Bogu w ukryciu przed światem oddanem; pragnął obcować częściej i dłużej na pobożnem rozmyślaniu, modlitwie z Bogiem, w czem mu liczne prace i kłopoty arcybiskupie przeszkadzały i dlatego idąc za natchnieniem i wolą Bożą ponowił swe prośby do papieża Aleksandra III, by go raczył z urzędu arcybiskupiego zwolnić. A gdy Ojciec św. uwzględnił jego prośbę pokorną, gorącą i wytrwałą i zwolnił go z godności i urzędu arcybiskupiego, natychmiast złożył rządy archidiecezji w inne ręce, a sam uporządkowawszy swe sprawy domowe i familijne, udał się na Węgry, by się przypatrzeć życiu zakonników w klasztorze OO. Kamedułów i na wzór ich prowadzić życie pustelnicze.

Po powrocie z Węgier zbudował sobie w dobrach swoich, niedaleko Dobrowa, pustelnię, w której żył przez 10 lat samotnie, oddany modlitwie i pokucie, aż do końca swego życia. Od czasu do czasu zjawiał się jednak w pewne dni między ludem wiejskim, kazaniami, pełnemi namaszczenia nakłaniał go do pokuty, a udzielaniem Sakramentu Pokuty jednoczył serca ludzkie z Bogiem i wprowadzał je na drogę cnoty i życia pobożnego. C. d. n.

O dążeniu różnych Wyzwoleniarzy, okoniarzy, radykalnych lub niezależnych partji chłopskich i pisać nie warto, gdyż nie wiadomo, co u nich traktuje się na serjo, a co—jak głośno mówią za srebrniki judaszowe.

Tyle lekarstw.

A zapomniano o jednym, najgłośniejszym, pierwszym, jedynym lekarstwie, które uleczyło zgnitv ustrój pogańskiego świata, które przyniosło światu dzisiejszemu, to wszystko, co w jego kulturze jest najszlachetniejsze, o lekarstwie, które przez blisko 2 tysiące lat płynie z niewyczerpanego źródła: ideologji chrystjanizmu.

To jest lekarstwo zbawcze, to siła, która może uleczyć najpierw chore dusze a także całe społeczeństwo, która uratuje nas przed eksperymentami monarchizmu, dyktatury z prawa i z lewa i przed socjalistycznemi teorjami Marksa lub Lenina.

Myśl katolicko-społeczna, to nie parada patrjotyczna, nie trontadracja, nie nabożeństwo, zamówione ze zwyczaju, ale to przeniknięcie ideałów moralnych katolicyzmu w życie jednostki i życie zbiorowe, to prawdziwa edukacja narodowa.

Myśl katolicko-społeczna uratuje nas przed dyktaturą jednostki, partji, czy kliki, przed nienawiścią nacjonalistyczną, równą zupełnie pod względem moralnym ze socjalistyczną walką klas, a wykształci społeczeństwo w duchu miłości Chrystusa, w którym jedynie i tylko jedynie rozwiązać potrafimy niedomagania gospodarcze, potrzebne reformy, kwestje ustawodawstwa robotniczego (socjalnego), oraz sprawę mniejszości narodowych.

Z gospodarki miejskiej

P. Rypuszyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Zwracają naszą uwagę, iż błędnem jest przypuszczenie nasze, wyrażone w poprzednim numerze, jakoby p. Zawadzki był krewnym lub powinowatym p. Rypuszyńskiego, gdyż p. Zawadzki pochodzi z rodziny ziemiańskiej z b. Królestwa, a p. Rypuszyński pochodzi ze Wschodniej Małopolski. To jeszcze nie jest dowodem, że nie są sobie bliscy, ale skoro nasz informator temu przeczy, chętnie to notujemy.

* * *

Po tem sprostowaniu przystępujemy do rzeczy.

Obrazek marnotrawstwa funduszów miejskich, jakiego się dopuścił p. Rypuszyński, kupując za ogromną sumę obecnie około 10.000 złotych zbytkowne a zepsute auto, nie wystąpiłby w całej skandalicznej jaskrawości, gdybyśmy nie przedstawili szczegółowo całej tej automobilowej afery i sposobu czy fortelu, jakiego użył, by uzyskać na pełnej Radzie Zarządu miasta zatwierdzenie tego kupna. Będzie to przyczynkiem do charakterystyki p. Rypuszyńskiego i zarazem oświetli swoistość jego metod postępowania.

A więc opowiedzmy rzecz historycznie, od początku.

Dla elektrowni potrzebny był koniecznie jeden motor Diesla. W takich razach interesowany (w tym wypadku elektrownia) odnosi się pisemnie do znanych i renomowanych fabryk, wyrabiających takie motory. Fabryki wysyłają swoich ludzi fachowych, którzy na miejscu rzecz badają i ewentualnie składają swoje oferty. Oferty daje się do zbadania ludziom fachowym i jedną z nich, najodpowiedniejszą pod każdym względem, przyjmuje się i daje się zamówienie.

Tak się postępuje wszędzie indziej, lecz nie w Tarnowie pod zarządem p. Rypuszyńskiego, który, dorwawszy się do zasobnych funduszów gminy, szafuje nimi hojną i szeroką ręką, z gestem wielkopańskim, bo go to nic nie kosztuje. Cóż tedy robi p. Rypuszyński? Kazał sobie wypłacić z Kasy elektrowni 700 złotych, zabiera z sobą p. Zawadzkiego i ponieważ w owym czasie znajdował się pod nieprzepartym przymusem ochoty spróbowania jazdy samolotem, **poleciał** z Krakowa do Warszawy i do Gdańska samolotem dla zwiedzenia tamtych fabryk, które takie motory Diesla wytwarzają. Ile pieniędzy kosztowała miasto ta wycieczka samolotowa, całkiem zbyteczna, nie wiemy, ale będziemy się starali podać na łamach „Naszego Głosu" dosłowny odpis rachunku, jeżeli on istnieje. Zresztą o djetach i kosztach podróży p. Rypuszyńskiego będzie osobny artykulik.

Nie miał zamiaru p. Rypuszyński kupować dla miasta osobowego samochodu, ale, jak sam to opowiadał na pełnem posiedzeniu Zarządu miasta w miesiącu grudniu, spotkał się w Warszawie ze znajomym wyższym oficerem, który mu zwrócił uwagę, iż w jakimś garażu jest do nabycia okazyjnie zbytkowny samochód osobowy, wartający 6.000 dolarów, który jednak gotowy jest odstąpić za 7.500 Złotych. P. Rypuszyński wiedział, że Tarnów samochodu osobowego nie potrzebuje, ale jak tu nie zrobić kokosowego interesu, ażeby rzeczy wartającej 6.000 dolarów nie kupić za 7.500 Złotych, zwłaszcza, jeżeli tą rzeczą jest zbytkowne auto, w którem można będzie po ulicach hetmańskiego ongiś miasta Tarnowa sprezentować poddanym swoją wysoką godność i zaimponować mieszkańcom Tarnowa i okolicy. Wszak miasto ma fundusze, niema potrzeby oglądać się na głupie półosma tysiąca złotych. I kupuje p. Rypuszyński auto. Czy i jaką rolę odegrał przy tem kupnie p. Zawadzki, nie wiemy — zresztą to obojętne dla samej sprawy. Ale nie miał p. Rypuszyński ze sobą pieniędzy na takie kupno, więc do Tarnowa wrócił (prawdopodobnie samolotem via Kraków) bez auta, ale przynajmniej z radością w sercu, iż w oczach Europy (mało Polski) podniósł tem kupnem miasto Tarnów do godności stolic, których wielkorządcy mają również samochody zbytkowne. Wraca więc nasz nieoceniony wielkorządca do Tarnowa, ale bawi w nim bardzo krótko, wydaje polecenie p. Zawadzkiemu, by zabrawszy ze sobą pieniądze na auto, udał się pewnego dnia po nie do Warszawy, a sam party nieubłaganą siłą pragnienia świetności naszego grodu, a znajdując się pod przemożnem wrażeniem lotu do Warszawy i Gdańska i niejako w transie jazdy samolotem, wybiera się do Wiednia, z Wiednia do Budapesztu (nie wiemy, czy także samolotem). A wiecie Państwo po co? Oto ni mniej ni więcej, tylko po miljonową pożyczkę dolarową dla Tarnowa, by za sto tysięcy dolarów kupić przedewszystkiem dla miasta „Mieszczankę" od p. Silberpfenniga i prowadzić ją „w swoim własnym zarządzie", a za resztę budować kanały i rzeźnię — oczywiście **„w swoim własnym zarządzie"**. O tym „swoim własnym zarządzie" będzie osobny, bardzo ciekawy artykuł, który wykaże, ile ten »swój własny zarząd« p. Rypuszyńskiego kosztuje nasze miasto. A trzeba wiedzieć, że p. Rypuszyński ogromnie lubi »swój własny zarząd«. On mu (obok innych czynników i pod niet, o których w osobnym pomówimy artykule) dodaje energji i młodzieńczej siły działania; on mu daje natchnienie do coraz nowszych pomysłów i poczynań; on jest jego życiem i rajem — słowem, że użyjemy określenia — on mu bardzo dobrze robi. Wybrał się tedy p. Rypuszyński po złote runo do Wiednia i Budapesztu samolotem z Krakowa, każąc sobie wypłacić z Kasy miejskiej na tę podróż 1500 złotych — nie wiemy, czy tę sumę wydał, ale podamy później dosłowny odpis jego rachunku, żeby nikt nie myślał, że twierdzimy cokolwiek gołosłownie.

I co Państwo powiecie? Przywiózł p. Rypuszyński dolary i ile? Otóż stała się rzecz nie do uwierzenia. Te same indywidua wiedeńskie, te barany i karły bankierskie, ci niewarci już nie jednego dolara, ale ani jednego grosza, bogacze i skąpcy, nie uszanowali godności p. Rypuszyńskiego, nie przemówił do ich kapuścianych łbów i kamiennych serc samolubnych. Zamiast w szale szczęścia i upojenia złożyć u jego nóg wszystkie swoje skarby i żebrać, by się nad nimi zlitował i nimi rozporządzał **„w swoim własnym zarządzie"**, oni powiedzieli potworne słowo: **„Nie damy nic"!** I wraca p. Rypuszyński do Tarnowa bez dolarów — **a tylko z marną pociechą, że ma towarzysza niedoli w smutnej pamięci p. Grabskim, któremu** także nie chciano pożyczyć dolarów dla Polski; wraca z nadzieją, że zapomni może o głupocie wiedeńskich bankierów, gdy się pokaże wiernemu ludkowi tarnowskiemu w okazałym samochodzie, który w Warszawie zakupił. A może, może... na stację kolejową wyjedzie po niego ten samochód?...

Ale tu czeka go nowy grom. Dowiaduje się, że samochodu w Tarnowie nie ma, bo podczas jego nieobecności w Tarnowie zastępca kierownika Zarządu miasta, p. mecenas Dr Skowroński nie śmiał się wznieść do wyżyn, po jakich kroczy, czy lata p. Rypuszyński, zakazał p. Zawadzkiemu wyjeżdżać do Warszawy po to auto. P. Rypuszyński cofa i kasuje ten zakaz, to targnięcie się na jego majestat. P. Zawadzki po auto do Warszawy jedzie i przywozi je. Co się pokazuje? Jestto stary grat przestarzałej marki »Cadillac«, na naszych drogach nie do użycia, a do tego zepsuty. Wołają montera fachowego. Biedaczysko mozoli się, puka, rusza, popycha auto, a ono ma silną wolę — i ani rusz. Machnął ręką i ze słowami: »Trupa trudno wskrzesić«, pozostawił auto jego własnemu, niestety zepsutemu losowi.

C. d. n.

Rodzice wobec wychowania.

Zdawaćby się mogło, że w czasach dzisiejszych, szczególniej zaś u nas w Polsce, gdy tyle mówi się o przyszłości narodu, gdy o tem najważniejszem z zagadnień społecznych t. j. o wychowaniu, tyle mówi się, pisze i czyta, że w tym czasie wszyscy zdają sobie sprawę z ważności jego i że w tym kierunku są głęboko uświadomieni.

Istotnie dużo się działa na tem polu w szkolnictwie; rząd i władze szkolne dokładają starań, by oświatę podnieść i naród wychować. To jednak zamało, bo wychowywać powinna nietylko szkoła, ale przedewszystkiem dom, a więc rodzice, opiekunowie i wychowawcy.

Życie i praktyka uczą, że dziecka nieprzygotowanego domowem wychowaniem, nie wychowa już szkoła tak, jak wychowywać powinna.

Z drugiej zaś strony dom może zupełnie uniemożliwić pracę szkoły, jeżeli nie będzie z nią współpracował.

Ważnemi zadaniami wychowania są wyrobienie karności, obowiązkowości, poszanowania władz, posłuszeństwa. Na tym punkcie napotyka szkoła nieraz na poważne trudności, z powodu braku współpracy rodziców ze szkołą. Zazwyczaj dziecko przychodzi do szkoły rozpieszczone, nie znające zupełnie, co mu wolno, a co nie. Tutaj szkoła musi używać środków takich, by braki wyrównać, szczególniej gdy dzieci już są starsze: w 3 — 5 kl. szkoły powszechnej. Wówczas jednak zamiast dom pomóc szkole, dzieje się najczęściej przeciwnie. Rodzice stają w obronie swoich ulubieńców, obniżają powagę nauczyciela przez głośną krytykę, i to wobec dzieci, tak że te ostatnie nie kryją się w szkole posłyszanemi w domu uwagami.

Następstwa tego są takie, że dzieciak zupełnie nic sobie nie robi z zarządzeń nauczyciela, bo wie, że mamuśka się go zapyta po każdej nauce, czy mu co nie powiedziano za ostro w szkole, czy nie siedział w kozie, a w danym razie zaraz obwinia się nauczyciela i pójdzie się za Janusiem ująć.

Postępowanie takie jest nadewszystko niepedagogiczne. Jeżeli rodzice, mają pretensje do szkoły, i chcą wyjaśnień od nauczyciela — nie powinny o tem wiedzieć dzieci, tem więcej ujemnych zdań o szkole i nauczycielu. Jakby to wyglądało, gdyby nauczyciel podobnie mówił o rodzicach, którzy nie są również bez wad? Czy zgodziliby się na to?! Czy wychowanie dziecka osiągałoby wówczas swój cel?

Nieraz znowu rodzice udzielają błędnych wskazówek dzieciom przy nauce w domu, o ile chodzi o pomoc. Pochodzi to z braku kwalifikacyj w tym kierunku ze strony rodziców, podczas gdy oni powiadają, że to w szkole źle dzieci się uczy. Poglądy co do metod i sposobów nauczania ulegają ustawicznej zmianie i stąd rodzice powinni porozumiewać się ze szkołą i z nią współpracować, a nie psuć tego, co szkoła z trudem zdobędzie.

Jeżeli rodzice są tak czuli na napomnienia i kary względem uczniów ze strony szkoły, to

już nad tem, aby odszukać przyczynę tych kar i ich powody usunąć, z rzadkiemi wyjątkami nie pracują. Wogóle pod względem wychowawczym niezmiernie słaba jest dbałość ze strony rodziców, zarówno z wiosek, jako też i z miast. Proszę tylko iść do każdej szkoły i zapytać się jej dyrektora, lub którego profesora, zarówno w szkole powszechnej, jako też i średniej, jaka jest frekwencja na wywiadówki, na zebrania rodzicielskie, kto i kiedy pyta się o danego ucznia czy uczenicę, o ile on postępuje w naukach naprzód, czy dobrze się prowadzi, co dom powinien przedsięwziąć, by brakom, o ile są, zaradzić.

C. d. n.

KARNAWAŁ

(rozbawionym panom i paniom do pamiętnika)

Brzmią zewsząd tony upojnej muzyki,
Śmiechy swawolne, wyuzdane tańce —
Brzęki kieliszków, toastów okrzyki...
Wszystko to równe jest mydlanej bańce...
Bo życie nasze, jak bańka mydlana,
Jak sen króciutki na tym ziemskim globie—
Aż przyjdzie po nas ta nieubłagana
Śmierć trupiolica: każe spocząć w grobie.
Każe każdemu, każdego to czeka:
Księcia czy króla, nędzarza czy pana —
Każdego znajdzie z bliska, czy z daleka...
Dla ciała jedno tylko jest schronienie:
W łonie ziemicy, bowiem z niej powstało,
Ale dla duszy — niebieskie promienie
Lub ogień wieczny w piekielnej czeluści,
Płacz i okrutne wiekowe cierpienie...
Bo Bóg nie patrzy na twe piękne ciało,
Na twe złociste ozdoby i stroje,
Ale na duszy szlachetne zalety,
Na myśli piękne i na czyny twoje..
U Boga szukaj do życia podniety,
A nie w kieliszku, nie w karczmie za stołem —
Nie przy muzyce w schimy i foxtrocie,
Kiedy głód, nędzy otacza nas kołem —
A my grążniemy w zniecznleń podłocie!
Setki tysięcy, bez dachu, bez chleba
Błąka się bladych po zimnej ulicy!
A więc tam, dla nich, ten grosz zanieść trzeba,
A nie topić go w żydowskiej szklanicy!...
Posypcie głowy popiołem cmentarnym
I wór pokutny przywdziejcie na barki,
Rozglądnijcie się po przestworzu czarnem,
Czy wam nie spadnie przekleństwo na karki.
Karnawał... zapust... ha ha! trupie blady!
Miljon jęków zrodzonych niedolą
Płynie jak echo — płynie w śmierci ślady...
Bo rany nędzą zadane tak bolą!
Dziś do serc waszych pukam rozbawieni,
O grosz litości dla tych, którzy dniami
Całymi głodu gorączką trawieni
Proszą: O Chryste, zmiłuj się nad nami!!
I myślę, że te w mem sercu zrodzone
Słowa miłości bliźniego bez echa
Nie przyjdą, ale otworzą skarbonę,
Z której popłynie waszych łask pociecha
Dla tych, co śmierć już zagląda im w oczy—
Ożyją... Anioł życia ich skrzydłem otoczy. —

Robert Rydz

Głosy z miasta.

O ZBIÓRKACH.

Zimą mniej prześladują przechodniów ulicznymi zbiórkami na przeróżne cele. I chyba ktoś naprawdę w potrzebie będący ma odwagę, wówczas niepokoić świątecznie nastrojonych Tarnowian. Czytając zapowiedziane w „Naszym Głosie" zbiórki na bezrobotnych w ubiegłym tygodniu, zadałem sobie zadanie, jak też ludzie odnosić się będą do tych zbiórek, najpotrzebniejszych z potrzebnych.

I OTO, CO ZAUWAŻYŁEM

Najchętniej rzuca grosz inteligencja. Pomimo częstych zarzutów jest to jednak klasa, która ma najwięcej zrozumienia potrzeb społecznych. Szczupłe grono naszego kupiectwo również bez wahania spieszy z pomocą. Ale trzeba podnieść ofiarną rękę służby domowej żeńskiej; żadna służąca chyba te bez grosza przy sobie, nie minie proszącego. Te wyśmiewane najczęściej niesłusznie jako dewotki, ciche pracownice domowe, mogą wielu służyć za przykład. Nie wolno też zamilczeć, że żydzi, o ile który był proszony, nie odmawiali.

Najniechętniejsze są kobiety wiejskie, idące z pełnemi bańkami do miasta, lub wracające z pustemi i z pieniądzmi. To samo można z małemi wyjątkami powiedzieć o podmiejskich gospodarzach.

A przecież tak źle im się nie wiedzie, żeby nie mogli cośkolwiek ofiarować. Widać tam oświata nie trafiła, albo takie kamienne serca.

Co do zbierających zauważyłem, że nabyli już większej odwagi i energji w zbieraniu, niż n. p. w grudniu. Niektórzy z nich byli nieźle odziani, większość bardzo skromnie a kilku tylko w kurtce wiatrem podszytej lub w dwóch bluzkach.

To też zęby zaciskałem, gdy im kto odmawiał a zauważyłem, że im też docinano. Bodaj ci spróbowali chleba bezrobotnych.

Ciekawe, ile też w tych trzech zbiórkach zebrano.

Obserwator

Od Redakcji: Podajemy w Kronice.

T. S. L. DO WIADOMOŚCI

Wykłady urządzone przez T. S. L. w lokalu Kina „Marzenie" nie cieszą się sympatją i popularnością tarnowskiego społeczeństwa, a dowodem tego pusta sala. Na wykłady uczęszcza tylko nieznaczna liczba młodzieży szkolnej (przeważają dziewczęta), a tylko gdzieniegdzie da się zauważyć kilka osób z publiczności.

Powód jest ten, że publiczność tarnowska chętnie posłuchałaby *wykładu*, podczas gdy prelegenci ograniczają się do odczytania swej pracy, a w dodatku nieraz czytają tak cicho i monotonnie, że nie wszyscy mogą słowa słyszeć.

Ponieważ doświadczenie uczy nas, że najwięcej na wykłady uczęszcza młodzież, zatem wykłady powinny być opracowane przystępnie tak, aby je młodzież rozumiała. (Z jednego dawniejszego odczytu młodzież mało co rozumiała, o czem głośno przy opuszczaniu sali między sobą rozprawiali.)

Wstęp dla młodzieży nie powinien przekraczać 10-ciu gr., przez co i frekwencja byłaby większa, a zatem i zysk większy.

Wykłady na temat: Konstytucja, Sejm i Senat, życie pszczół, co to jest uświadomienie narodowe, zasady dobrego wychowania (których nam bardzo brak), w jaki sposób powstaje film, gazy trujące i ich zastosowanie, sztuka maskowania, o czołgach, tankach, o rozwoju lotnictwa w czasie wojny, prawo wekslowe, handlowe i przemysłowe itp. uważam, że zajęłyby nietylko młodzież szkolną, ale także szersze warstwy naszego społeczeństwa.

Aby wykłady stały się popularnymi, należałoby zwrócić na nie uwagę młodzieży w szkołach, a społeczeństwu przez reklamę. Pamiętajmy, że reklama zawsze się opłaci.

Ponieważ Tarnów posiada przeszło 120 prof. gimn. i wielu oficerów, przeto T. S. L. nie napotka na trudności w wyszukaniu odpowiedniego prelegenta.

Stały czytelnik

Walne Zebranie Członków stow. Bibljotek chrześć. w Tarnowie odbędzie się w poniedziałek 22/2 w lokalu Bibljoteki Z. Krasińskiego o godz. 6-tej a wrazie braku kompletu o 6.30. Oprócz zwykłego porządku dziennego omawiana będzie sprawa ulepszenia statutu.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA.

Niemcy. Komisja spraw zagranicznych Rzeszy po wysłuchaniu sprawozdania ministra spraw zagranicznych Dra Stresemanna, oraz po przeprowadzeniu dłuższej dyskusji 18 głosami przeciwko 8 upoważniła rząd do wykonania ustawy z 28 listopada 1925 r. i zgłoszenia przystąpienia Niemiec do Ligi Narodów.

Niedoszła rewolucja w Portugalji. W dniu 2-go lutego była tam czyniona próba przewrotu społecznego. Rząd jednak zdołał opanować sytuację i utrzymać w wierności dla siebie całą armję lądową i morską, z wyjątkiem tych, którzy w Lisbonie, stolicy państwa, brali udział w zamachu. Przewódcą tego ruchu był major Lacorda Alencida.

Amnestja w Bułgarji. Sobranje (Sejm) przyjęło projekt ustawy, dotyczącej amnestji przestępców politycznych od roku 1922. Amnestja ta dotyczyć będzie około 7000 osób. Wszyscy, którzy brali udział w powstaniu od roku 1922, zostaną ułaskawieni, z wyjątkiem przywódców ruchu agrarno-komunistycznego, mającego na celu sprowadzenie przewrotu politycznego w Bułgarji.

Z POLSKI,

Polska domaga się przydzielenia stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów ze względu na to, że Polska ma uregulować cały szereg spornych kwestji z Niemcami. Byłoby tedy niesprawiedliwością, gdyby Polska nie została postawiona na równej stopie z Niemcami.

Zależy to od stanowiska Anglji, a także od państw, które na równi z Polską roszczą sobie pretensje do stałego miejsca w Lidze. Temi państwami są: Hiszpanja, Brazylja, Czechy, Jugosławja Szwecja.

To też uzyskanie tego postulatu będzie bardzo trudne

Sejm obraduje nad wielu pożytecznemi ustawami. Między innemi uchwalono ustawę o ratyfikacji Konwencji Konsularnej między Polską a Sowietami i pragmatykę nauczycielską.

Minister Moraczewski ustąpił, ponieważ w stanie jego zdrowia nastąpiło pogorszenie, jak również z powodu niepowodzenia w sprawie powrotu marsz. Piłsudskiego do służby wojskowej, a także z powodu różnicy zapatrywań między nim a klubem P. P. S. w sprawie podatku majątkowego.

Samoloty na usługach zagrożonej wsi. Wskutek nagłego podniesienia się wody na Wiśle, miejscowość Janowo na Pomorzu, całkowicie zostało otoczone wodą i odcięte od świata. Stan taki trwał kilka dni. Po kilku dniach wszystkie środki żywności wyczerpały się... W Janowie zapanował głód... Po wielu nieudałych próbach nareszcie udało się mieszkańcom Janowa powiadomić o swym stanie władze wojewódzkie. Województwo wydało zaraz rozkaz dostarczenia żywności do odciętej miejscowości zapomocą samolotów. Zaraz tego dnia wyruszyły samoloty, zabierając z sobą w kilku workach 180 kg. chleba i konserwy mięsne oraz w jednym worku 20 kg. poczty. Samoloty dojeżdżały dwukrotnie witane z entuzjazmem przez wygłodniałą ludność.

Z wychowania bolszewickiego.

Zalecana przez socjalizm „wolna miłość" w Rosji przywiodła do krytycznego absurdu. We wszystkich miastach i ośrodkach robotniczych namnożyła się olbrzymia ilość podrzutków, tak, iż rząd sowiecki, który zobowiązywał się do wychowania dzieci. zrodzonych z tej dzikiej miłości i komunistycznego małżeństwa, stał się już bezradnym.

Do przepełnionych przytułków i żłobków wkradła się nędza i głód. „Pensjonarjusze" zaczęli uciekać z tych domów opieki rządowej, gdzie popadli w wir przestępstwa i zgnilizny moralnej.

Nieszczęśliwe dzieci wolały ulicę, zamiast ich przytułku i okrutnej opieki pielęgniarek i pielęgniarzy bez serca, którzy nietylko, że kradli szczupłe środki, asygnowane przez rząd, lecz nie rzadko uprawiali na dzieciach tych rozmaite zwyrodniałe nadużycia.

Wszelkie usiłowania władz, aby zapobiec złemu, nie dały dotąd rezultatu. Ostatnio w powodzi rozmaitych pomysłów ustawodawstwa bolszewickiego wysunięto plan sprzedawania dzieci z miejskich przytułków na wieś. Sprzedaż ta upozorowana została pod postacią hasła „oddawania bezdomnych dzieci chłopom na wychowanie".

Według brzmienia dekretu na wychowanie takie mogą być oddawane dzieci od 10—17 lat. Przewrotność komunistyczna w dekrecie tym dochodzi do szczytu bezczelności. Oto — aby zwalić z siebie odpowiedzialność za wyniki tego ustawodawstwa socjalnego, dekret bolszewicki „postanawia", że oddawanie dzieci chłopom może nastąpić tylko „ze zgodą dziecka", które odpowiednio ma być do tego przekonywane.

Oczywiście, że nie trzeba tłumaczyć, że „zgoda" 10-letniego dziecka nie może być uważana za prawną podstawę. Zastrzeżenie, że nad dziećmi oddanemi chłopom na wychowanie czuwał będzie specjalny komitet przy gminnym komitecie wykonawczym (także złożonym z zainteresowanych chłopów), nie daje żadnych gwarancyj, że dzieci nabyte przez chłopów nie będą uważane w gospodarstwie chłopa jako prywatna własność gospodarza, jako biały murzyn i niewolnik, którego praca będzie wyzyskiwana za darmo,

Najlepszym dowodem na to jest fakt gromadnego zgłaszania się chłopów po „rządowe komunistyczne dzieci“. Dużą przynętę stanowią zarządzenia wykonawcze do tego dekretu. Oto każde dziecko, opuszczając rządowy przytułek otrzymuje zapasowe ubranie, obuwie, bieliznę, oraz jednorazową zapomogę 10 rubli. Zapomoga ta ubraniowa i pieniężna wydawaną jest na ręce chłopa, który przyjmuje dziecko.

Gorączkowe zainteresowanie się przez chłopstwo tym nowym dekretem świadczy, że stworzone zostały nowe możliwości nadużyć i wyzysku bezpłatnej, najemnej pracy dzieci i młodzieży na wsi sowieckiej. To też nowy ten dekret o opiece społecznej nad bezdomnemi dziećmi i podrzutkami uważać należy za niesłychany skandal powrotu do handlu ludźmi przy udziale władz sowieckich.

Widzimy z powyższego, jakie to „szczęście“ zgotowali swoim poddanym czerwoni bandyci bolszewiccy. Zdeptali wiarę, zdeptali święte węzły małżeńskie, a nieszczęśliwy i ciemny lud rosyjski gnębią. Dzieci miejskie, dzieci robotnicze idą w niewolę, na nędzę, na poniewierkę. Nędzne sieroty bezdomne, jak woły juczne pracować będą, nie zaznawszy ciepła domu rodzinnego.

Nasi socjaliści, komuniści, masoni i żydzi głoszą także lub podobne hasła jak bolszewicy. I u nas chcieliby podobny raj zaprowadzić. Strzeż się ich robotniku polski! Nie wierz ich małpim wrzaskom! Nie bandyckich i żydowskich rządów nam potrzeba, ale sprawiedliwych i uczciwych, opartych na Wierze świętej katolickiej. Jeśli nie chcecie bracia, by dzieci wasze poszły w poniewierkę, nie słuchajcie słodkich lecz trujących słówek różnych warchołów. Stowarzyszajcie się, łączcie się, zrzeszajcie się dla dobra waszego, ale pod hasłami uczciwemi i szlachetnemi.

Źle się u nas dzieje, to prawda, ale zło zwalczajmy dobrem, jeśli dobro chcemy osiągnąć.

KRONIKA.

Pełne prawa państwowych Seminarjów naczycielskich przyznało ministerstwo oświaty następującym **prywatnym Seminarjom żeńskim** na trzy lata: im bł. Kingi w Tarnowie; na dwa lata: im ks. Bronisława Świeykowskiego w Gorlicach; na rok szkolny 1925/26 im. Kl. Hofmanowej w Bochni, i SS. Urszulankom w Tarnowie. **Nie pełne prawa państw. Sem. naucz.** na rok szkolny 1925/26 przyznało Ministerstwo następującym prywatnym Seminarjom nauczycielskim: im. kr. Jadwigi w Dębicy im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu, im. św. Kingi PP. Klarysek w Starym Sączu.

Ślub. Ks. Prałat Mazur pobłogosławił w kościele katedralnym dnia 6 bm. związek małżeński p. Dra Antoniego Matakiewicza, posła na Sejm z p. Witoszyńską.

O lampę, która przy ul. Seminarskiej nie zawsze świeci (dlaczego?) rozbił głowę p. J.

Samobójstwo. Praktykant urzędu skarbowego w Grybowie, Mirek Kicak, pochodzący z Tarnowa, odebrał sobie tam życie wystrzałem z rewolweru. Powodem miała być zawiedziona miłość.

Niepoprawny włamywacz. W nocy z dnia 3 na 4 bm. włamał się znany nałogowy złodziej, niedawno zwolniony z więzienia, niejaki Piotr Chwistek, do mieszkania Jana Chrupka, młynarza w Skrzyszowie i skradł płaszcz i różne artykuły spożywcze, poczem uciekł w stronę Tarnowa. Zawiadomiona o tem policja tarnowska doszła po śladach do wniosku, że włamania tego dokonał Piotr Chwistek. Zarządzono obławę i ujęto wymienionego sprawcę wraz z rzeczami. Ten sam Chwistek nad ranem dnia 1 bm. włamał się do mieszkania Jana Gubernata w Świebodzinie, gdzie skradł garderobę wartości 500 zł. Tenże włamywacz okradł 27/1 Jana Kozę, przy ul. Tuchowskiej, zabierając różne soki i ubranie damskie.

Lwowski gość. 9 bm. wszedł do przedpokoju Zofji Leier przy ul. Zakątnej, Izaak Abraham Pell, znany sądom, międzynarodowy włamywacz, pochodzący z okolic Lwowa i podczas gdy w drugim pokoju leżała chora Leierowa — skradł futro i garderobę męską, wartości ponad 500 zł. i uszedł. Zawiadomiona zaraz po kradzieży policja wszczęła pościg i ujęła sprawcę w chwili kupowania biletu jazdy do Lwowa i osadziła w więzieniu sądowem.

Kradzież dolarowa. Posługaczka Anna Sznycel, tak silnie trzepała materac u p. Heleny Koch, że zdołała z niego wytrzepać dolary, które tam p. K. chowała, nie mając innej bezpiecznej schowki. Wytrzepała 375 dolarów i umieściła je w swojej kieszeni. Następnie udała się z nimi w podróż, przybrawszy się w nowy płaszcz i buciki. Ale w Sączu przytrzymał ją pościg policyjny.

Oszust, niejaki Dawid Ingster, pochodzący z Katowic wyłudził w sposób podstępny od firmy Braun w Tarnowie towary dochodzące wartości 4000 złotych. Dla zatarcia śladów osiadł oszust w Sosnowcu. Ale go tam odnalazła policja tarnowska, aresztowała go i oddała prokuraturze.

Włamania do budki masarskiej, Władysława Schenka przy ul. Krakowskiej w nocy z dnia 11-go na 12-go b. m. dokonali nieznani sprawcy i skradli wędlin wartości ponad 100 złotych.

Śledztwo w sprawie Ławnika, zatacza coraz szersze kręgi, to też interesowani winni się zgłaszać z pretensjami do policji celem ułatwienia dalszego śledztwa.

Dwaj bracia Andrzej i Jan Borys z Grabna pow. Brzesko udali się do sklepu Jakóba Alfusa, przy ul. św. Ducha i rozdzielili swoje role tak, że Jan zagadywał właściciela sklepu, a Andrzej podszedł do okna i ściągnął nieznacznie $1\frac{1}{2}$ l. wódki i schował zgrabnie. Poczem obaj odeszli. Ale po pół godzinie wrócili i zabrali się do tej samej manipulacji. Tym jednak razem właściciel zauważył, iż Jan Borys chowa 1-litrową flaszkę wódki do kieszeni i zawezwał policję.

W Kaliszu, odbyły się przez dwa dni krwawe demonstracje bezrobotnych. Motywy podamy w następnym numerze, gdyż sprawa jest o tyle niejasną, że większość Rady miejskiej stanowią socjaliści i żydzi a więc grupy, które stale się chełpią, że pod ich rządami robotnicy jedynie mogą być sprawiedliwie traktowani.

Oszust hochstapler z Tarnowa. Na zarządzony pościg policyjny przez tutejsze organa śledcze, aresztowała Eksp. Śledcza w Siedlcach Bornsteina Rafaela oszusta dokumentów, grasującego po Austrji Czechosłowacji i Niemcach, ostatnio po powiatach Małopol. zach., przedstawiającego się jako doktór medycyny, lub koncypjent adwokacki. Bornstein został rozpoznany przez lekarza miejskiego w Dąbrowej. Borstein kuleje na jedną nogę, to też dziwne, że tak długo uchodził ręce sprawiedliwości.

Bandycki napad pod Otfinowem. W poniedziałek dnia 25-go stycznia, późnym wieczorem między wsią Janikowcami a Otfinowem, napadło kilku uzbrojonych w rewolwery bandytów na kupców: Rydlewskiego i Szezerlakowskiego, jadących z towarami do Tarnowa.

Ponieważ kupcy nie chcieli oddać bandytom towaru, ani posiadanych pieniędzy, zbrodniarze zmasakrowawszy ich do nieprzytomności ograbili ich doszczętnie. Dzięki czujności policji wytropiono bandytów i aresztowano.

Są to: STANISŁAW KOPEĆ z Siedliszowiec i Chłopecki z Janikowiec. Za innymi podejrzanymi śledzi dalej policja, gdyż okazuje się, że działała tu szajka, na czele której stał jako herszt aresztowany Stanisław Kopeć, kilkakrotnie już karany dłuższem więzieniem za podobne sprawki.

Zwracamy uwagę, że donoszący nam pisemnie jakieś wypadki (lub artykuły), które życzą sobie, by były umieszczone w „Naszym Głosie“ powinni podać swoje nazwisko i adres. Inaczej nie możemy umieszczać.

Wykład prof. Siwika na temat: Lotnictwo międzynarodowe a Polska (z przeźroczami) odbędzie się w niedzielę, dnia 14 bm. o godz. 11 przed poł. w sali „Marzenia“.

Zmarli w ubiegłym tygodniu:

Jan Henryk Bronikowski, b. kierownik szkoły pow. w Roży, pow. pilźniejskiego, zmarł 7-go b. m. w 82 gim roku życia. Pogrzeb odbył się 9 go b. m. o godz. 3·30 z domu żałoby przy ul. Wojtarowicza l. 199.

Ks. Michał Januś, Tarnowian zmarł dn. 5-go b. m. we wsi Rudy Rysie pow. brzeskiego w 64-tym roku życia, 38-ym Kapłaństwa. Pogrzeb odbył się w dniu 7-go b. m. Zwłoki złożono na cmentarzu w Szczepanowie.

Helena Myśliwcówna, zmarła 10-go lutego w Krakowie w 20 tym roku życia. Pogrzeb odbył się dnia 12 go b. m. z kliniki na cmentarz krakowski.

NA BEZROBOTNYCH

X. X. S. 1-dną p. trzewików dla chłopca 3 marynarki męskie, 1 szalik męski, 1 spodniczka, 1 żakiet, 1 szal. żeński, 2 koszule żeńskie, 1 p. pończoch, 1 p. skarpetek dziecinnych, 1 serdaczek włóczkowy, 1 fartuszek, 1 koszulę dla dziewczynki, 2 sukieneczki (1 nowa), 11 pieluszek (ściereczek).

Pani N. 1 marynarkę, 1 kapturek dziecięcy i czapkę włóczkową dla dziewczynki.

Ks. G. 1 parę trzewików dla chłopca i spodnie męskie

Podziękowanie.

Towarz. op. nad młodz. męsk. przy III. Gimn państw. w Tarnowie składa niniejszem podziękowanie J. W. P. Pułk. Przymusowi za muzykę grającą na „Festynie zimowym“ dnia 7-go bm., Świetnemu Magistratowi za gratisowe światło i inne ulgi, Szan. Wydziałowi Sokoła I. za bezinteresowne użyczenie sali, P. T. Kupcom za ofiarną pomoc w postaci fantów i wszystkim Obywatelom, którzy przyczynili się do uświetnienia Festynu, a w szczególności JW. Pani Marji Włońskiej za pełną poświęcenia i trudu pracę podjętą około urządzenia Festynu, z którego czysty dochód 1013 zł. poświęcony na rzecz budowy letniska dla uczniów.

Naszej zaś kochanej tarnowskiej Młodzieży cześć za solidarność i tłumne wzięcie udziału w „Festynie“.

Jen. Czesław Szymiczek. *Marja Sekurowa.*

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie.